Nr. 19. Lwów dnia 5. Marca 1859. Sobota.

PRZEGLĄD POWSZECHNY.

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 8 zł., półroczna 4 zł., kwartalna 2 zł.
Cena na prowincyi całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr.
W walucie austryackiej.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 kr. w. a.
Prenumerować można w urzędach pocztowych każdego czasu, we Lwowie zaś tylko w księgarni K. JABŁOŃSKIEGO.

Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY, jako to: ogłoszenia, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju, przyjmują się do dziennika za opłatą od wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 7 kr., za następne po 3 kr. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. aust.

Bióro Redakcyi PRZEGLĄDU w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

Przedpłata „Przeglądu“ na 4 miesiące (od 1. marca do 30. czerwca) wynosi: we Lwowie 2 zł. 76 kr., na prowincyi 3 zł. 30. kr. w. a.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 4. marca.

□ Od pół roku zajmuje się dziennikarstwo misyami angielskich lordów. Pisano szeroko o misyi lorda Redcliffe, która miała zaszachować politykę francuzką nad Dunajem. Najnowsze wypadki w księstwach Naddunajskich i w Serbii, przekonały nas, że misya ta się nie powiodła, jeśli miał być taki jej cel, jaki jej dzienniki przypisywały. Jeszcze ta misya nie przebrzmiała, kiedy wystąpiła misya szan. lorda Gladstone. I ta misya chybiła celu — parlament Wysp Jońskich odrzucił jak wiadomo, projekta do reformy, choć liberalne, i chce aby rzeczpospolitę ich zgodnie z życzeniami narodu połączono z królestwem greckiem. Obecnie rozprawiają o nowej misyi lorda angielskiego, na której jak na włosku zawieszono pokój europejski. Wiadomo tylko to z pewnością, że szan. lord Cowley bawi w Wiedniu, że miał posłuchanie u cesarza, i że minister Disraeli przyznał w parlamencie, jakoby cel poselstwa jego był pojednawczy. — Oto wszystko, co wiemy z pewnością — reszta są tylko domysły i przywidzenia dziennikarskie. Ze wszystkich tych domysłów zapisujemy tutaj dwa sprzeczne zdania, jakie natrafiamy w dziennikach niemieckich i francuzkich... Pierwsze upatrują w misyi lorda Cowleya gatunek klinu, który ma rozbić przymierze angielsko-francuzkie — drugie dowodzą przeciwnie, że misya ta jest najwyraźniejszym dowodem zgodności w postępowaniu Francyi i Anglii.

Od niejakiego czasu trwająca kampania dyplomatyczna występuje z każdym dniem wydatniej. Papież dziękuje za udzielaną mu dotąd od Austryi i Francyi pomoc, i żąda, o ile można jak najspiesznieszego wyprowadzenia wojsk austryackich i francuzkich z państwa Kościelnego. Jak wiadomo, już przed kilku tygodniami pisały półurzędowe dzienniki wiedeńskie, że rząd austryacki gotów jest wyciągnąć wojska swoje z Bononii i Ankony, jeżeli Francuzi opuszczą jednocześnie Rzym i Civita Vecchia. Poseł francuzki w Londynie oświadcza także, że jego rząd czyni przygotowania do wycofnięcia wojsk swoich z Rzymu... Co do Austryi, można mieć nadzieję, że toż samo uczyni. I cóż dalej? Czy na to tyle robiono hałasu przez dwa niespełna miesiące; czy na to uzbrajają się prawie wszystkie mocarstwa europejskie i zaciągają pożyczki — aby po wycofnięciu wojsk francuzkich i austryackich z państwa Kościelnego dowieść, że pokój europejski znowu na niewzruszonych spoczywa podstawach i że wojna jest tylko chimerą?

Już sama gotowość do wycofnięcia wojsk tak nagła i niespodziana, usprawiedliwia słuszny domysł, że podniesiona sprawa okupacyi jest tylko pozorem, którym usiłują osłonić drażliwą stronę tak zwanej kwestyi włoskiej. Półurzędowy dziennik francuzki Patrie wypowiada to bardzo jasno i wyraźnie, przestrzegając opinię publiczną, ażeby zbyt wielkich nadziei pokojowych do ewakuacyi państwa Kościelnego nie przywiązywała.

W drugim rzędzie żądanych warunków, pod jakiemi zagrożony pokój europejski zbawionym być może, stoi zerwanie oddzielnych traktatów, jakie Austrya z państwami Włoch w różnych czasach zawarła. Mianowicie chodzi cesarzowi Napoleonowi i hr. Cavourowi o to, aby rząd austryacki nie miał legalnego prawa, siłą oręża przytłumiać wybuchnąć mogące w średnich Włoszech rewolucye.

Niewiemy, czy gabinet austryacki zechce na te żądania przystać. Tradycyjna polityka c. k. rządu i historya ostatnich 40 lat, pozwala przynajmniej wątpić o tem.

Lecz dajmy na to, że dla miłości pokoju i braterskiej zgody c. k. rząd ustąpiłby wymaganiom cesarza Napoleona: któż zaręczy, że dzisiejszy mocarz Francyi nie zażąda nowych koncesyi?...

Uzupełniając szereg demonstracyj wojennych, zapisujemy, że rząd bawarski powołał urlopników, i że Belgia także się zbroi.

Włochy od upadku Napoleona.

(Patrz N. 11, 12, 15.)

IV. Zwycięzkie masy zabrały się bezzwłocznie do wymiaru sprawiedliwości na osobach, o zamiary reakcyjne podejrzanych. Sceny ulicznych egzekucyi, wyprawiane przez roznamiętniony lud, znane są czytelnikom z opisu różnych rewolucyj, w które historya nowsza i najnowsza tak obfituje; nie potrzebujemy ich zatem opisywać. Utworzona co prędzej w Palermo junta rządząca, obrała ks. Villa-Franca swoim prezydentem. Jedno z najpierwszych jej rozporządzeń powołało deputowanych ze wszystkich powiatów Sycylii do Palermo, aby wzięli udział w kierowaniu sprawą pospolitą. Podzielono następnie całą wyspę na cztery okręgi wojskowe, z których każdy był obowiązany dostawić pewną liczbę zbrojnych. Aby zaś obudzić w masach tem większą sympatyę dla sprawy rewolucyi, zmniejszono o jedną trzecią część podatki gruntowe, rozpisując natomiast pożyczkę przymusową.

Z wyjątkiem kilku miast, gdzie stały załogą wojska królewskie, na pierwsze wezwanie junty uznała cała wyspa improwizowany w Palermo rząd rewolucyjny. Lecz i te miasta zmusił wkrótce San Cataldo, naczelnik siły zbrojnej organizującego się powstania, do uległości juncie rządzącej.

Tymczasem wysłano do Neapolu deputacyę, ażeby uzyskała uznanie niepodległości Sycylii, na drodze dobrowolnych układów. Jednemu z synów następcy tronu, hrabiemu Syrakuzy, ofiarowano sycylijską koronę. Oprócz tego poruczono deputacyi przedstawić projekt do zawarcia odpornego i zaczepnego przymierza Sycylii z Neapolem pod warunkiem, że flota między oba państwa podzieloną zostanie. Po długich korowodach przyjęto nakoniec deputacyę w Neapolu, gdzie otrzymała odpowiedź, jako rząd neapolitański gotów jest nadać Sycylii oddzielną administracyę; o uznaniu zaś niepodległości wyspy, i mowy być nie może, ponieważ traktaty z zagranicznemi mocarstwami zagwarantowały połączenie wyspy Sycylii z Neapolem pod jednym dziedzicznym królem. Zanim jeszcze ta odpowiedź nastąpiła, wysłał rząd znaczne posiłki do Sycylii, aby pokonać powstanie siłą oręża. Jenerał Florestano Pepe, brat naczelnego wodza wszystkich sił zbrojnych w Neapolitańskiem, otrzymał dowództwo nad wojskiem w tym celu do Sycylii wysłanem, z którem dnia 5. września w Milazo wylądował.

Pomijamy opis trzytygodniowej kampanii. Na dniu 25. września stanął Pepe na czele 12.000 ludzi przed murami Palermo. Po bezowocnej walce na ulicach, zmuszony wycofnąć kolumny wojska, które już wkroczyły do miasta, postanowił je zamknąć, aby tym sposobem odciąwszy wszelki dowóz żywności, zmusić mieszkańców do poddania się.

Tymczasem obalono w Palermo starą juntę, na której czele stał książę Villa-Franca, a jej miejsce zajęła nowa, więcej energiczna, pod prezydencyą księcia Patorno. Zakonnik Vaglica, o którym już wspominaliśmy, zagrzewał w charakterze naczelnika sił zbrojnych, masy do walki na śmierć i życie. Przez ośm dni parlamentowano nadaremnie, dopiero brak zupełny żywności zmusił miasto do zawarcia kapitulacyi na dniu 5. października, mocą której jeszcze tego dnia wieczorem zajęły wojska neapolitańskie wszystkie fortyfikacye otaczające Palermo. Warunki kapitulacyi były dla powstańców bardzo korzystne; między innemi przyznano Sycylii oddzielny parlament, jeżeli większość deputowanych ze wszystkich gmin Sycylii za takiem oddzieleniem władzy prawodawczej Sycylii od parlamentu neapolitańskiego się oświadczy. Rządy poruczono tymczasowo, aż do dalszego postanowienia rejenta, juncie wybranej z najznakomitszych obywateli, w której książę Patorno prezydował.

W Neapolu wywołała wiadomość o tej kapitulacyi powszechną niechęć. Zaraz na pierwszych posiedzeniach parlamentu dla Obojga Sycylii otwartego w Neapolu na dniu 1. października uchwalono jednogłośnie, że kapitulacya jest nie ważną. Pepe został odwołany. Odrzucenie kapitulacyi, obejmującej warunki zgodne z życzeniami mieszkańców Sycylii, należy niezaprzecznie do największych błędów politycznych. Parlament neapolitański rozrywał nieuwzględnieniem życzeń Sycylianów nie tylko własne siły, obracając część ich na wymuszenie posłuszeństwa, ale nadto pozbawiał siebie tej pomocy, jakąby w zapasach krwawych z nieprzyjaciołmi nowego porządku rzeczy udzieliła niezawodnie Sycylia.

Podnosząc chorągiew zasad liberalnych, parlament neapolitański powinien był widzieć grożące mu niebezpieczeństwo od strony mocarstw, które uporządkowały Europę traktami z roku 1815., niebezpieczeństwo, które ledwo z największem wytężeniem wszystkich nerwów urządzającego się państwa usunąć było można.

Duszą ówczesnej polityki opartej na traktatach kongresu wiedeńskiego, był niezaprzeczenie książę Metternich. Z systemem politycznym, który z nieubłaganą konsekwencyą przeprowadzał w celu utrwalenia potęgi domu rakuzkiego, umiał pogodzić i urzeczywistnić romantyczny pomysł cesarza Aleksandra; a Austrya pod rządami księcia kanclerza była rzeczywiście najsilniejszym filarem świętego przymierza. Z powszechnego podziału Europy roku 1815, przypadły dla niej może najznaczniejsze części. (Prusy nie były tak szczęśliwe, co niektórzy historycy niemieccy zawiści rywalki przypisują) Najsłabsza strona cesarstwa austryackiego, tkwiła w różnorodności jego prowincyi. Krom monarchy, nie było innej jedności, w osobie jego przeto potrzeba było skupić wszelką władzę polityczną.

Raz za conditio sine qua non przyjęta do zachowania całości państwa zasada, stała się duszą polityki wewnętrznej i zewnętrznej. Prosta konsekwencya nakazywała wystąpić jak najenergiczniej przeciw objawom rewolucyjnym za granicą, zwłaszcza, że doświadczenie dostatecznie nauczyło, jak szybki i jak szkodli-

---

Nie wszystko złoto co świeci.

Szkic z życia codziennego.

Rozdział siódmy.

Jak porucznik wyprawił krewnych kapitana, i co się dalej stało?

(Ciąg dalszy).

Tu biedny Mateusz żałośnie spojrzał na próżną butelkę. Jak by się to inaczej rozpowiadało po jednym choć hauście!... ale stłumił westchnienie, i mówił dalej:

— A potem, byliśmy z jednych stron... i nieraz bywało przy biwuakowym ogniu przegadaliśmy nie jedną godzinę o naszem Podolu.

— Więc widzisz tatku!...

— Lepiej słuchać, niż się odzywać ni w pięć ni w dziewięć!... I tak się trafiło, że pod Kaźmierzem my strzelcy celni staliśmy na samym przedzie. Była polanka krzaczkami zasiana; środkiem wolne miejsce i jakiś strumyk błotnisty. My z jednej strony za krzaczkami, a z drugiej strony w krzaczkach zaczajone moskiewskie tiraliery. Pal! pal! to z jednej strony, to z drugiej; jak kto tylko głowę podniósł z za krzaków... oho!.. już ją pewnie drugi raz nie podniósł. Ależ bo mieliśmy sztucce... angielskie czy francuzkie!... były takie, co pana Kuszla kosztowały po pięćdziesiąt i po sto czerwonych!..

— Szkoda, że nie mamy takiego sztucca!..

— Oj szkoda!... że niemam sztucca takiego, i naprzeciw siebie takiego kozunia!... Rozkosz to była!.. Boże pokarz! rozkosz prawdziwa!.. Słuchaj tedy!... niech djabli wezmą, jak człowiekowi schnie garło przy gadaniu!.. Kapitan stał na lewo, a ja na prawo trochę, na takiem zagięciu, żem całą linię jedną i drugą widział jak na talerzu. Już to kapitan miał szatańską odwagę; on nie wierzył, by jaka kula była już dla niego wylana. Patrzę tedy, a mój kapitan podniósł sobie głowę po nad krzaki, i patrzy na drugą stronę, czy nie ujrzy jakiego łba moskiewskiego. Aż mnie mory przeszły, bo od piersi aż do głowy był odkryty. I widzę, jak moskal podniósł pół głowy nad krzaczki, łysnęła lufa, i Boże mnie skarz, celuje prosto w kapitana. Poczekaj bratku! pomyślałem sobie. Jak nie przyłożę do oka, jak nie huknę!... I moskiewska strzelbina wypaliła, ale już za późno, bo moja kula siedziała mu już w głowie; strzał na kapitana przeznaczony poszedł gdzieś sobie w górę między spłoszone wrony. I tak się ciekawie zapatrzyłem, że zapomniałem nazad się schylić. A oni do mnie nuż walić jakby rotowym ogniem. To szczęście, że kiepsko strzelają. Mój kapitan postrzegł dym i głowę moją razem i zrozumiał wszystko. „Do kroćset tysięcy! zaczął krzyczeć do mnie, a schowajże łeb! ty bajwole przeklęty!“ Musiał być bardzo zły, gdy kogo bajwołem nazwał. Co to pomogło, kiedy ja się zagapił!... A oni jak pukają tak pukają; to też napudłowali!... a kule to tędy, to tamtędy jakby wróble koło moich uszów świegotały!... skarz mnie Boże!... No! ale i ślepemu trafi się znaleść ziarnko. Nagle jakby mnie kto biczem trzasnął... zabolało mnie w ramieniu, i tak mi się jakoś zaćmiło, żem upadł jak długi. Kiedym oczy otworzył, kapitan siedział koło mnie, i trzymał mnie na rękach swoich. I skarz mnie Boże! miał łzy jak groch wielkie w oczach!... a powtarzał ciągle: „Bajwole ty! bajwole! tyś mi życie uratował..“ No i na tem koniec, moja rana nie wiele znaczyła, bo te moskiewskie strzelbiny daleko nie trafiają. Strzał był tak miękki, że cyrulik, co my go tam mieli, nawet instrumentów nie dobywał... ręką wyciągnął mi kulę!... A kapitan ściskał mnie jak brata, przeklinał bajwołem, a zawsze potem przed frontem nazywał mnie zbawcą swoim. Czy rozumiesz teraz, dla czego ja sam do niego nie pójdę z prośbą, choćbym miał z głodu zginąć?...

Snać na twarzy córki postrzegł, że ona właśnie nie zrozumiała tego, bo dodał jeszcze po chwili:

— Bo choć to człowiek podupadł, i bardzo podupadł, bo nie tylko na majątku!.. ten przeklęty frasunek!... człowiek łyknie czasem, ot aby tę biedę zapić!... I choć człowiek jest mieszczuchem tylko!... choć to i mieszczuch jest człowiekiem, jeżeli kocha przecie tę ziemię, na której się urodził... ale mam ci ja, Boże skarz mnie, i krew szlachecką w żyłach moich. No, a teraz rozumiesz?...

— Zapewne! ale!...

— Głupiaś! ze swojem ale!.. To też to! że wy teraz macie niby więcej rozumu w głowie od nas starych, ale serca!... ba! serce to grunt! reszta furda!...

I odwróciwszy się, znowu zaczął bębnić i gwizdać, ale wprzódy rzucił jeszcze jedno melancholijne spojrzenie na próżną butelkę.

W tem coś zaturkotało, i jakby wystrzał ozwało się potężne klaśnięcie bicza.

— A to co? zawołał stary Mateusz.

Polusia jednym susem skoczywszy do okna, stanęła nagle pąsową piwonią.

Od wygonu prosto ku dworkowi biegła tęga czwórka opasłych tarantów; a za niemi kocz seledynowy, i woźnica herbowy, i lokaj ugalonowany, i w powozie elastyczne poduszki z pąsowego... aksamitu!...

— To z Obodowiec! ozwał się stary; pewnie jedzie do miasteczka!...

Jeszcze jeden strzał z bicza, i taranty stanęły tuż przy złowrogiej wierzbie.

— To do nas! wyszepnęła Polusia głosem tak drżącym, jakby ją febra trzęsła.

I z powozu wysiadł pan Franciszek Ciwuński, sam jeden.

— Sam! szepnęła Polusia jeszcze ciszej, i pobladła okropnie.

Porucznik był w zupełnej gali. Prócz czamarki jak mówiliśmy sowicie szamerowanej, miał na głowie czapkę rogatą na lewe ucho zasuniętą z wielką fantazyą, i spodnie z amarantowemi lampasami; dodać do tego potrzeba, że wąsy były poszwarcowane i powoskowane, co doskonale odpowiadało sztywnej uroczystości, w jaką przybrał twarz swoją. Z niemałym wysiadł brzękiem, bo nawet ostrogi przyczepił, i to jedne z tych długich i zawiesistych ostrogów, nowozaciężnym krakusom

wy wpływ zdania i przykłady polityczne wywierają.

Książę Metternich jak tylko otrzymał wiadomość o rewolucyi w Neapolu, postanowił bezzwłocznie użyć wszelkiej potęgi wpływu dyplomatycznego i sił fizycznych, aby ją co prędzej przytłumić. W Tyrolu i Lombardyi postawiono wojska na stopie wojennej. Szereg not do dworów zagranicznych wykazywał zagrożone interesa monarchiczne i konieczność zbrojnej interwencyi ze strony Austryi, a to w moc układu zawartego na dniu 12. czerwca 1815 r. z królem neapolitańskim. Przydanym do tego traktatu artykułem tajemnym obowiązał się król neapolitański nie zezwalać w królestwie Obojga Sycylii na żadne zmiany, któreby się sprzeciwiały duchowi i zasadom c. k. rządu w Lombardyi.

Nowy rząd w Neapolu widząc dobrze niebezpieczeństwo, jakie z tej strony proklamowanej i przez króla zaprzysiężonej konstytucyi zagraża, nie szczędził pracy, by je na drodze dyplomatycznych zabiegów odwrócić. Lecz książę kanclerz stał nieporuszony w swoim zamiarze. Albo niech dobrze myślący otoczą króla i obalą dzieło, dokonane przez sektę karbonarych—albo 100.000 c. k. wojska wkroczy do państwa Obojga Sycylii i przywróci dawny porządek! Taką była treść odpowiedzi na różne przedstawienia posłów neapolitańskich. Nie lepiej się powiodły rządowi konstytucyjnemu w Neapolu zabiegi o wyjednanie przychylnego pośrednictwa cesarza Aleksandra. Poseł rosyjski w Wiedniu oświadczył posłowi neapolitańskiemu, że cesarz Aleksander nie przyjmie go w Petersburgu.

Przegląd dzienników.

AUSTRYA. Z powodu niekorzystnego przyjęcia ostatniej pożyczki austryackiej w Londynie, spadły mocno papiery na gieldzie wiedeńskiej.

— Z Medyolanu piszą do *Austr. Gaz.*: Z powodu panującego wzburzenia umysłów i częstych demonstracyj stronnictwa pragnącego rozruchów, jest wojsko cesarskie bezustannie w pogotowiu. Ćwiczenia wojskowe odbywają się ciągle. Około ufortyfikowania zamku pracują pilnie. Kończą już podwójne opasanie zamku murem i palisadami. Między młodzieżą szkolną panuje duch wcale nie dobry. W skutek excesów, jakich się studenci dopuścili w wyższem gimnazyum S. Alessandra, zamknięto dwie ostatnie klasy. W gimnazyum S. Marty nie dzieje się lepiej. Młodzież burzy się tam także. Damy medyolańskie przywdziały trzydniową żałobę po zmarłym hr. Dandolo, którego, jak to już donosiliśmy, z takiemi pochowano demonstracyami. W obec tak przykrych stosunków panuje w handlu i wszelkim przemyśle zupełna stagnacya; nie wielu obcych, którzy w Medyolanie bawili, opuścili to miasto, wiele z osiadłych majętniejszych rodzin zrobiły to samo; życia towarzyskiego niema wcale, obopólnie panuje podejrzliwość; teatra, sztuki piękne, szkoły, słowem wszystko, powiada w końcu korespondent, cierpi z powodu utopij stronnictwa rewolucyjnego! Korespondent z Medyolanu donosi z dnia następnego, t. j. z 27. lut. do *Gaz. Austr.*: Przyjazd J. Exc. naczelnego dowódzcy armii hr. Gyulaj, którego sprężystość jest tu znaną, sprawił skutek pożądany, uśmierzył bowiem niejedną obawę. Liczne patrole piesze i konne strzegą porządku. Zapowiedziane na dziś dwa maskowe bale odbędą się niezawodnie w spokoju; wątpić bowiem, żeby kto przyszedł, tem bardziej, że wszyscy, którzy się trudnią wypożyczaniem masek, otrzymali pisemnie ostrzeżenia bezimienne, by swoje maski schowali na lepsze czasy.

FRANCYA. W Paryżu wyszła nowa broszura pod tytułem: *La guerre c'est la paix* (wojna to pokój), a wyjdzie w krótce inna pod tytułem „*En avant*," którą z największą oczekują niecierpliwością. *Kol. Gaz.* żartuje sobie z tego gradu broszur spadających teraz na Francyę, i powiada, że Francuzi przedsięwzięli sobie widać, spotrzebować papier, jaki im pozostaje od robienia nabojów, na broszury polityczne. Książę Napoleon gra w obecnej chwili bardzo ważną rolę. Wkoło niego gromadzą się koryfeusze stronnictwa wojennego i tak zwani *italianissimi*. Wielką obudza w Paryżu senzacyę artykuł zamieszczony w *Correspondant*, pod tytułem: *Kwestya włoska.* Artykuł ten można uważać za manifest stronnictwa katolickiego. „Nie chcemy wojny, powiada autor tego artykułu, ale chcemy wiedzieć — czego właściwie chcemy; bo jużci o zerwaniu traktatu z r. 1815 mowy być nie może, gdyż w takim razie musielibyśmy kruszyć kopie z wszystkimi monarchami Europy, chodziłoby bowiem o skórę każdego z nich; a jeżeli chodzi o emancypacyę narodowości, wtedy powinnibyśmy jako naród chrześciański, najsamprzód dobyć miecza w obronie uciśnionych chrześcian pod rządem mahometańskim i t. d."

— *Presse* i *Patrie* wystąpiły znowu z artykułami nadzwyczaj Austryi nieprzyjaźnemi. *Patrie* dowodzi, że najniesłuszniej mieszają teraz dążności narodowe z dążnościami rewolucyjnemi. Tych ostatnich tylko wspierać się nie godzi. Artykuł ten kończy się słowami, które miał powiedzieć cesarz, i któremi pozwolił zakończyć ten artykuł: „Narodowość, czy rewolucya? o to pytanie. My już zrobiliśmy wybór! *Presse* zaś pisze: Przyczyn niepokojów i niebezpieczeństw grożących nie należy szukać w samych Włoszech tylko. Są one na wszystkich punktach naszego kontynentu. Widzimy wszędzie dążenie do zmiany, która z każdym dniem staje się bardziej nieodzowną, widzimy nieustanne porywanie się narodów do walki w celu odzyskania niepodległości, i ruchy te przytłumione dwadzieścia razy, odnawiają się tem silniej, tem ogniściej, tem gwałtowniej. Jest to wieczna walka, nieustające sprzysiężenie narodów i sprawiedliwości przeciwko rządom despotycznym i traktatom uświęcającym w Europie porządek rzeczy, którego niebezpieczeństw i chwiejności, nie zaprzeczą najbardziej w nim nawet interesowani. Taki stan nie jest tylko nieznośnym dla Europy z powodu ogromnego wytężenia sił, jakiego wymaga utrzymanie tego stanu; stan taki szkodzi handlowi, przemysłowi, sztukom, słowem całej cywilizacyi, potrzebującej spokoju, ale spokoju, któremu by nie zagrażało każde poruszenie którego z narodów ujarzmionych. Jeżeli duch mądrości ożywia radzców Europy, co nie wątpimy, zdaje się, że nadszedł czas, w którym się ten duch uwydatni czynami wzniosłej polityki. Zasada wolności osobistej została już oddawna uświęconą w jednej połowie naszego kontynentu; co jest świętem dla osób, o ile więcej powinno być świętością dla narodowości? Narodowości są nie do poskromienia! Jak długo będzie się poświęcać je, tak długo one będą zakłócać spokój świata; jak długo nadzieje narodów nie staną się rzeczywistością, tak długo pokój Europy będzie marzeniem!

— Berlińska *Preus. Ztg* donosi, że gdy nuncyusz papiezki oświadczył hr. Walewskiemu 25. lutego, iż papież żąda, aby wojska obce wyprowadzono z państwa Kościelnego, wyraził minister francuzki swoje ubolewanie, mówiąc, że jeśli papież tego chce koniecznie, stanie się zadosyć jego życzeniu; i dodał, że cesarz postanowił zdać przyszłość państwa Papiezkiego na los szczęścia. Według najświeższych doniesień, kazał istotnie minister wojny powstrzymać dalszy transport wojska przeznaczonego do wzmocnienia załogi rzymskiej. Tem pospieszniej postępuje zato formowanie armii lugduńskiej, albo raczej, jak ją bez ceremonii nazywają, armii alpejskiej. Marszałek Baraguay d' Hilliers ma polecenie ukończyć organizacyę korpusu ekspedycyjnego; naczelne jednak dowództwo tej włoskiej armii, ma objąć jenerał Canrobert. Dywizya Renault przybyła już do Lugdunu, i otrzymała numer pierwszy w armii alpejskiej. W arsenale w Marsylii stoi już w pogotowiu 16 bateryj dział nowej konstrukcyi. W arsenale w Metz zajmują się wysłaniem do Lugdunu i Marsylii, znacznej liczby nowych bateryj i sporządzaniem sześciu milionów nabojów. W prowincyach wschodnich zakupują 10.000 koni. Komisya zajmująca się tem, jest teraz w Alzacyi, i kupuje nawet dziesięcioletnie konie. W Tulonie zakładają nowy lazaret dla marynarzy. Jak donosi *Monitor*, przybyła do Marsylii fregata Kolumbus z nowym transportem wojsk algierskich, i wysadziwszy wojska na ląd, odpłynęła ną powrót do Algeryi; w tym samym celu odpłynęły z Marsylii dwie inne fregaty parowe do Algeryi. Słychać, że naczelne dowództwo na morzu Śródziemnem obejmie admirał Parceval Duchesnes.

SERBIA. Z Belgradu piszą do *Austr. Gaz.*: Stan rzeczy w Serbii jest bardzo zatrważający. Przybiera on charakter coraz groźniejszy. Książę Miłosz postępując zgodnie z wolą narodu, występuje co raz ostrzej i nieprzyjaźniej przeciwko Porcie, a nawet przeciwko Austryi. Zdaje się, że to nieprzyjaźne postępowanie jest niejako przygotowaniem do powstania przeciwko Turcyi, i do wybicia się na niepodległość. Liczą widocznie na ogólne powstanie Słowian południowych, t. j. Bosnii, Bułgaryi i Hercogowiny. Czarnogóra chwyciłaby w takim razie także niezawodnie za broń. Z istniejących zawikłań politycznych w Wołoszczyznie i Mołdawii chce Serbia korzystać, i licząc na łatwe z temi księstwami połączenie, spodziewa się tem łatwiej sprowadzić upadek Turcyi. Liczą także na wypadki włoskie. Głównie zaś liczą na to, że Francya, a szczególnie Rosya, nie tylko nie będą przeszkadzać takiemu ogólnemu powstaniu Słowian przeciwko Turcyi, lecz nawet, że w drodze dyplomatycznej wesprą te ruchy, a w razie potrzeby pogróżkami przeciwko Austryi sparaliżują pomoc, jakąby to mocarstwo chciało dać Turcyi. — Serbowie dążą do zupełnego wyswobodzenia się i do odbudowania dawnego serbskiego państwa. Korespondent dodaje w końcu, że książę Michał jest temu przeciwny, że niema żadnego na ojca wpływu, jak też, że przewidując grożące nieszczęście, chciałby się wynieść z kraju, lecz nie może.

WŁOCHY. **Rzym**. Z Wiednia piszą do *Kol. Gaz.*, że kardynał Antonelli rozesłał do dworów zagranicznych okólnik. którym niejako protestuje przeciwko mięszaniu się państw obcych w wewnętrzne sprawy państwa Kościelnego. Kardynał wylicza w tym okólniku, broniąc rządu papiezkiego przeciwko czynionym mu zarzutom niezaprowadzenia pożytecznych reform, różne ulepszenia, jakie zaprowadził rząd w latach ostatnich. Ważniejszą nierównie wiadomość przyniósł nam z Paryża *Monitor* z 22. lutego. Donosi on bowiem, że kardynał Antonelli zawiadomił z polecenia papieża posłów Austryi i Francyi, że J. Ś. papież, dziękując za udzieloną mu dotąd pomoc monarchów Austryi i Francyi, uznał za potrzebne uwiadomić reprezentantów tych dwóch mocarstw, iż rząd państwa Papiezkiego dostatecznie jest silnym, aby mógł odtąd sam utrzymywać bezpieczeństwo i pokój w kraju. W skutek tego oświadcza J. Ś. papież, iż gotów jest ułożyć się z obu państwami względem równoczesnego, i o ile możności najspieszniejszego wyprowadzenia z państwa Kościelnego wojsk austryackich i francuzkich.

— **Sardynia**. *Gaz. di Genova* donosi z Chambery, że panuje tam wprawdzie jeszcze pokój, widać już jednak na granicy ruchy wojska. W Grenoble zmuszeni są właścicieli domów dawać kwatery oficerom i żołnierzom w nadzwyczajnej ilości. *Diritto* twierdzi, że jeden z pułkowników jazdy udał się z Chambery do Paryża, dla zakupienia 50.000 karabinów.

— *Opinione* powiada, że Anglia i Prusy ofiarowały gabinetowi wiedeńskiemu pośrednictwo w załatwieniu sporów z Francyą. Dwór wiedeński podziękował obu państwom za ich dobre chęci, oświadczył atoli zarazem, że mu niepotrzeba pośredników ale sprzymierzeńców, dla tego zamiast propozycyi pośrednictwa, oczekuje propozycyi przymierza. — Jenerał Lamarmora złożył w izbie deputowanych projekt do prawa o poborze 9000 ludzi z *najpierwszej* klasy, tudzież 500 majtków. Mniemany list króla sardyńskiego do Napoleona, który podaliśmy w ostatnim Przeglądzie, a który jak się okazuje, wyszedł z redakcyi któregoś z dzienników niemieckich, ogłosił jenerał Lamarmora jako podrobiony i zupełnie fałszywy.

Korespondencye.

Rzecz o gorzelnictwie.

Wiedza i poznanie są cząstkami bogactwa narodowego i dobrem, bez którego nie masz życia przemysłowego; dobrem, którego brak dziś zmniejszenie, a wkrótce i zniszczenie dobrego bytu za sobą pociąga, naród w ubóstwie i nędzy pogrąża i powolną mu śmierć gotuje.

Humboldt.

III. W poprzednich dwóch listach oddaliśmy w streszczeniu właściwem dziennikarstwu, zarys usiłowań w celu ochronienia przemysłu gorzelniczego od zupełnego upadku w państwie austryackiem.

Niemniej jak powyższą, uważamy tożsamo za konieczną znajomość historyi jeżeli już nie początku, to wzrostu, późniejszego upadku i obecnego stanu gorzelnictwa.

Wiadomość ta jest potrzebną dla okazania, że trwoga stron interesowanych o przyszłość gorzelnictwa nie jest bezzasadną; że upadek przemysłu, stojącego w ścisłym związku z rolnictwem, podkopuje pomyślność ekonomii państwa nieobliczonemi stratami, wynikającemi ze zmniejszonej produkcyi ziemiopłodów i zwierząt domowych, z ujmy zarobku ludziom żyjącym z niego, i z niemożności spieniężenia tych wszystkich materyałów, których właśnie gorzelnictwo potrzebuje. Znajomość przyczyn upadku gorzelnictwa jest tożsamo potrzebną, aby środki użyte do podniesienia tak ważnego przemysłu w gospodarstwie narodowem, były tak silne i stanowcze, jak potężne były wpływy, sprowadzające to nadzwyczajne niepowodzenie.

Gorzelnictwo oparte na zacierach kartoflanych, którym właściwie swoją przeszłą pomyślność zawdzięcza, jest w kraju naszym tak młodocianem

---

właściwych, których dziś pamięć już nawet zaginęła.

— Musi mieć jaki interes do mnie! wyrzekł pan Mateusz, i wyszedł naprzeciw porucznika.

Polusia została w swoim pokoju. Wszystkie jej myśli w dziwnem były zburzeniu. Właściwie sama sobie nie byłaby w stanie wytłumaczyć, o czem myśli, i czyli się spodziewa lub obawia czego. A przecież coś jej tak nadzwyczajnie szumiało w głowie i tłukło w piersiach, że mimowolnie budziło się w niej jakieś wrażenie zupełnie nowe, nieokreślone; ale gwałtowne nadzwyczaj. Miałoby to być przeczucie? Są naprawdę takie chwile w życiu, w których człowiek nieraz bez przyczyny uczuje wstrząśnienie tak silne, jakby stał przed drzwiami przyszłości, otwierającemi się pomału i uroczyście. Są to chwile dreszczy przeczuciowej, podobne do tych zapewne, jakie przechodziły siedzące na trójnogu delfickim kapłanki. Polusia nie domyśliła się zapewne, że podobną jest w czemkolwiek do starożytnej kapłanki; i jak prosta śmiertelniczka, nieodrodna prawnuczka Ewy, mimo dreszczy i wzburzenia uczuć przyłożyła oko do dziurki od klucza, a ucho do szpary, aby usłyszeć rozmowę ojca z porucznikiem.

I usłyszała!... lecz co usłyszała, to zostawimy do przyszłego rozdziału.

Rozdział ósmy.

Jestem szczęśliwa!

Pan Mateusz wybiegł co prędzej naprzeciw porucznika, i witał go u progu swego domu z zwykłem uszanowaniem, w którem przebijało się wszakże nieco poufalszych i przyjaźniejszych odcieniów. Każde koleżeństwo ma zawsze swoje znaczenie; pamięć koleżeństwa szkolnego wywietrzeje czasem wśród mnogich z życiem zapasów; ale koleżeństwo wojskowe, u nas mianowicie jest węzłem bardzo silnym. Można by powiedzieć, że ma coś w sobie tajemniczego jakby u farmazonów; koledzy wojskowi gdziekolwiek, i choć po latach wielu gdy się zdybią, zaraz się poznają, uśmiechną do siebie, i serdecznem ręki uściskiem udzielać sobie zdają i pamiątki swoje, i nadzieje. Rzecz to bardzo naturalna! kolegów szkolnych wiązały marzenia, a wojskowych spoiły niebezpieczeństwa i cele wspólne!... I choć może pan Mateusz głowę niżej uchylił przed społecznem stanowiskiem porucznika, niemniej przeto ręką rękę uścisnął serdecznie i po bratersku. Zadziwił się też nie pomału, że porucznik tym razem choć rękę silnie odcisnął, w całej postawie swojej miał coś niezwykle sztywnego i uroczystego.

I gdy już weszli do izby, porucznik skłonił się raz jeszcze z widoczną ceremonialnością, i podkręcając wywoskowane wąsy, odchrząknął poważnie.

— Panie wachmistrzu! wyrzekł uroczyście.

— Panie poruczniku! odpowiedział pan Mateusz zdziwiony tak niezwykłą przemową.

— Przychodzę do ciebie wachmistrzu w ważnej bardzo sprawie.

— Co pan porucznik każe? odrzekł pan Mateusz, i przypomniawszy sobie czasy wojskowe, wyprostował się, o ile mu pozwoliła podsadkowata tusza, i mimowolnie rękę podniósł ku głowie, jakby stawał przed oficerem do raportu.

— Ja mości wachmistrzu z żadnym nie przychodzę rozkazem; przeciwnie przychodzę z prośbą.

— Z prośbą do mnie?...

Wachmistrz — tak bez ogródki powiedziawszy — zgłupiał zupełnie.

— Czyli raczej z poselstwem!...

I zatrzymał się porucznik, wyprostował jeszcze więcej i odchrząknął znowu z całą powolną powagą. Porucznik Ciwuński miał z natury wielki pociąg do wszelkich formalności.

— Z poselstwem od pana kapitana Wypolskiego!..

Pana Mateusza zadziwienie coraz większe przybierało rozmiary, przechodziło nawet w mimowolny przestrach, co nadało całej jego twarzy wyraz tak pocieszny, że porucznik nie mógł utrzymać przybranej powagi, i uśmiechnął się z lekka.

— Powinienem był powiedzieć właściwie...

Urwał, ukłonił się raz jeszcze, i podniesionym dodał głosem:

— Że przychodzę w dziewosłęby!..

— W dziewosłęby!... krzyknął wachmistrz, tem więcej odurzony, że jak wiemy był jeszcze na czczo, a zatem bez tego rannego kieliszka, któryby mu mógł był dodać rezonu i konceptu.

I to szczęście, że tak głośno krzyknął, bo niedosłyszane przez obydwóch przeszło drugie wykrzyknienie za drzwiami.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kronika sztuk pięknych.

Pracownia C. Godebskiego.

(9) Są szczęśliwe rodziny, których nazwiska tą lub ową zasługą podniesione powtarzają się w kraju ciągle. I tem są wdzięczniejsze dla ucha ziomków, jeżeli do ich podniesienia nie przyłożyły się dawne zaszczyty rodowe, lub bogactwa spadkowe, ale osobiste odznaczenie się w obranych zawodach. Jest to możnaby powiedzieć najprawdziwiej arystokratyczna spuścizna — spuścizna talentu. Takich nazwisk dawniej miewaliśmy bardzo wiele, bo obowiązek służenia krajowi, po pierwszem przykazaniu Boskiem był drugiem najważniejszem przykazaniem rodzinnem. Dziś trafia się to rzadziej, bo myśli nasze burzą rozerwane, rozbiegły się w różne kierunki, zabaczywszy do jednego dążyć celu!... A uczucia!... uczucia odrzuca dzisiejsze praktyczne pokolenie; rozmiłowawszy się w zbytku ciała, pogardza niemi jako zbytkiem duszy!...

Podobne snuły się myśli po głowie mojej, gdy niedawno odwiedzałem pracownię młodziutkiego jeszcze rzeźbiarza *Godebskiego.* Jest to właśnie jedno z takich nazwisk, o jakich mówiliśmy. Ktokolwiek jest choć trochę obeznany z dziejami naszych walk i naszych nieszczęść, przypomni sobie nazwisko *Cypryana Godebskiego*, wojownika i literata, który krwią i piórem służył ojczyznie. Syn jego *Ksawery* dzisiejszy kustosz przy Zakładzie Ossolińskich, znany jest także w literaturze, znanym i w życiu publi-

przedsiębiorstwem, jak uprawa kartofli w płodozmianach rolniczych. Wiele ziemian żyje jeszcze między nami, którzy pamiętają, kiedy uprawę kartofli przeniesiono u nas z ogrodów na łany, którzy pierwsi zakładali u siebie warstaty urządzone do zacierów kartoflanych. Wówczas gotowano kartofle bezpośrednio nad ogniem w otwartych, wodą napełnionych kotłach, tłuczono je w kadkach dobniami na zacier, zaprawiano piwnemi drożdzami, odpędzano szumówkę na 20 Beaum. z korbowych kotłów, wygotowywanych bezpośrednim ogniem, przerabiano szumówkę powtórną alembikową dystelacyą na okowitę, a dziesięć kwart szumówki były natenczas pożądanym wydatkiem z pięcioćwierciowego korca kartofli, z dodaniem trzech garncy słodu.

Dopiero około roku 1824 zaczęli niektórzy postępowi obywatele zamieniać winnice na obszerne gorzelnie, a po roku 1830 zaczyna się widoczny postęp w gorzelnictwie.

Postęp ten zawdzięczamy ojcom gorzelnictwa polskiego: Kurowskiemu, Kasparowskiemu i Rościszewskiemu, a w późniejszych czasach Józefowi Żywickiemu, który niezmordowany pracą, rozprawami o gorzelnictwie wspierał Tygodnik rolniczo przemysłowy, wychodzący we Lwowie najprzód pod redakcyą Kochańskiego, a później Stanisława Przyłęckiego. O Józefie Żywickim można powiedzieć, że pracując równie na polu praktyki jak i teoryi, i udzielając swych wiadomości wspomnianemu tygodnikowi, takowy przez lat kilka prawie wyłącznie podtrzymywał.

Lecz nietylko na pracach wyżej wymienionych mężów ogranicza się nasza literatura gorzelnicza. Pisali o gorzelnictwie Symon I. K., Piątkowski A., Murgier, Reuter, Dunin A., Janowski C., Korotkiewicz A., Engelman G., Krawczykiewicz S., Koncewicz T. I., Piątkowski R., Schmelz D., i wielu innych. Pisarzy tych umieściliśmy w następstwie chronologicznem, czyniąc tę uwagę, że rozpoczynający ich szereg Symon Jan Krzysztof wydał swoją książkę w Krakowie 1796 r. pod tytułem: „Informacya praktyczna o paleniu wódek, pędzeniu dobrych alembikowych gorzałek i likierów“; ostatni zaś z szeregu Dominik Schmelz, dyrektor gorzelń w skarbie kurowickim, napisał dziełko wydane we Lwowie 1859 r. „Gorzelnictwo postępowe, czyli najlepsze sposoby zacierania zboża, kartofli i kukurudzy“. O tej pracy niezaniedbamy w późniejszych listach zrobić sprawozdanie.

Wymienieniem tych nazwisk niewyczerpaliśmy wcale szeregu pisarzy o gorzelnictwie, a mianowicie tłumaczów dzieł: Hermstaedta, Fischera, Galla, Gumbinera i w. i. Powtarzamy jednak, że przed wszystkiemi zawdzięcza gorzelnictwo nasze popęd do postępu Kurowskiemu, Kasparowskiemu, Rościszewskiemu i Żywickiemu. Przy ich pomocy zaprowadzili gorliwi o postęp obywatele stósowne mechaniczne przyrządy do wykonania i ułatwienia pojedyńczych robót, użyli pary do gotowania kartofli, przeprowadzenia zacierów zbożowych i wykonania należytego destylacyi, w czem się najwięcej przysłużył aparat Rościszewskiego, idący pod względem stósowności o pierwsze z aparatami Pistoriusza, Galla, Kratofila, Koblhaupta i. w. i. nowszych konstruktorów, a przywyższający wszystkie, pojedynczością i taniością; w końcu upowszechnili hołowicę (kiśnicę) zastępującą z wielką korzyścią i oszczędnością niepewne a drogie piwne drożdże.

Przy tych usiłowaniach z techniką obeznanych przewodników z jednej strony, a z drugiej obywateli sprzyjających wszelkiemu postępowi w gospodarstwie, doszło gorzelnictwo wkrótce, bo już w roku 1843/₄₄ prawie do mety swej najświetniejszej epoki; w tym bowiem gorzelnianym peryodzie wypędzono w 1713 gorzelniach 19,817.998 niż. aust. wiader roboty (odkisu gorzałczanego) na okowitę.

Sięgając wcześniejszych lat możnaby powiedzieć, że na rok przed zaprowadzeniem podatku konsumcyjnego było w kraju naszym 4.897 gorzelń czynnych, że gdy ta liczba 1839 r. do 3388 zeszczuplała, z których 1713 już po ów czas używały parowych kotłów; gdy do r. 1843 tylko te, o sile pary prowadzone gorzelnie ostać się mogły, a daleko większa część niewytrzymawszy z niemi konkurencyi zamkniętą została: to już w takim razie stan gorzelnictwa w r. 1843/₄₄ żadną miarą kwitnącym nazwać niemożna; z kąd należałoby dalszy wyprowadzić wniosek, że gdy tak znaczne zmiejszenie liczby czynnych gorzelń bezpośrednio po zaprowadzeniu podatku konsumcyjnego nastąpiło, to już faktycznie podatek ten szkodliwie na gorzelnictwo wpłynął. Tymczasem śmiało powiedzieć można, że ten pozornie zatrważający ubytek gorzelń po zaprowadzeniu podatku konsumcyjnego przyczynił się właśnie do później kwitnącego stanu gorzelnictwa i stał się krajowem dobrodziejstwem. (*)

Ubytek ten gorzelń dotknął prawie wyłącznie winnice żydowskie, rozrzucone gromadnie po miastach i miasteczkach, a pojedynczo przy karczmach po wsiach. Winnice te w ogólności nietylko żadnej korzyści nie przynosiły rolnictwu, ale przeciwnie nadzwyczaj szkodliwie wpływały na jego postęp, przez demoralizacyę wiejskiego ludu, dla którego żydowskie winnice były tonią jego mienia, szkołą opilstwa, oszustwa i wielorakich innych występków; zresztą winnice żydowskie nie upadły przez zaprowadzenie miernego podatku od wyrobu, ale przez nieład, sprzeciwiający się nieustannie przepisom porządku i regularności w czynnościach, wprowadzonych kontrolą rządową, przez oszustwa i nadużycia, pociągające za sobą zakaz dalszego wyrobu okowity.

Nie można więc nazwać upadkiem gorzelnictwa zdarzenie, które się przyczyniło do oczyszczenia tego przedsiębiorstwa od szkodliwego współzawodnictwa, opartego na nieładzie, oszustwie i demoralizacyi wiejskiego ludu; a tem samem niemożna powiedzieć, że zaprowadzenie pierwszego podatku konsumcyjnego szkodliwie wpłynęło na gorzelnictwo połączone z rolnictwem.

Podobnie nie można nazwać przeważnie szkodliwym dla gorzelń naszych ów peryod, w którym sąsiednie Węgry rzuciły się na gorzelnictwo. Działo się to między rokiem 1834 a 1842, kiedy Gall zaprowadzał na Węgrzech swoje, olbrzymich rozmiarów destylacyjne przyrządy.

Chwilowe ztąd wynikłe wstrząśnienie pomyślności gorzelń naszych, rozłożonych u podnóża Karpat, było tak nieznaczne, że je za klęskę uważać nie można, a tem mniej uznać za powszechną w kraju. Pomimo bowiem olbrzymich gorzelń, pomimo uczonego i przedsiębiorczego Galla, pomimo na ówczas wolnego w Węgrzech od upodatkowania przedsiębiorstwa, niemogły Węgry zaspokoić potrzeb swoich i zmuszone były zaopatrywać się okowitą górskich naszych obwodów.

Tem mniej mogła być mowa o konkurencyi z Węgier lub z innych prowincyj państwa austryackiego, gdzie jak n. p. we Włoszech i w Tyrolu podatku od wyrobu okowity nieopłacano; strzegły nas bowiem cła wchodowe, ustawione od granicy węgierskiej na 2 złr. m. k. od wiadra wódki 20tej próby Beaum., a od Włoch i od Tyrolu po 3 złr. m. k., od takiegoż wiadra, zaś za każde pięć gradusów wyżej 20tej próby Beaum., opłacano cła wchodowego po 45 kr. m. k. na wiadrze.

Wprawdzie wymagano i od naszej okowity na komorze bilskiej po 30 kr. m. k. od wiadra wódki 20tej próby Beaum., atoli opłata ta służyła tylko do wyrównania różnicy w pobieranym podatku konsumcyjnym w zachodnich prowincyach państwa, w których od wiadra zakisu (roboty) płacono po 8 kr.

W ten sposób strzegły nas cła wchodowe od konkurencyi obcej, a zwrot podatku konsumcyjnego w sumie wyrównywającej ówczesnej opłacie, jeżeli okowitę wywieziono za cłową granicę państwa, choć z wielkiemi i uciążliwemi formalnościami połączony, ułatwiał możność konkurencyi na obcych targach.

Tak więc nie natrafiamy do roku 1844 na żadne przeważnie szkodliwe wpływy dla naszego gorzelnictwa.

Inaczej ma się rzecz po roku 1844; pomimo że każda z 1713 gorzelń po ten czas w ruchu utrzymywanych, na parową destylacyę urządzoną była, widzimy tę ilość w r. 1848 zredukowaną do 1198 gorzelń; tę zaś w r. 1849 do 1113 gorzelń, w r. 1853 do 619 gorzelń, w r. 1856 do 324 gorzelń, a w r. 1857 do 278 czynnych gorzelń. Winniśmy objaśnić, że mówiąc o ruchu gorzelń 1853, 1856 i 1857 roku, przyjęliśmy ruch przeciętny całoroczny, przezco liczba przeciętna wypadła mniejszą, jak liczba gorzelń pędzonych zwykle przez sześć zimowych miesięcy; toż samo mówiąc o gorzelniach, mówimy tylko o lwowskim administracyjnym okręgu; gdzie zaś później o gorzelniach na Bukowinie i w krakowskim administracyjnym okręgu mowa będzie, tam niezani dbamy stósowną zrobić uwagę.

W końcu poczuwamy się tożsamo do obowiązku, uwiadomić szanownych czytelników, że tak powyższe, jak i w późniejszych listach wprowadzane data statystyczne czerpane są: 1) Z miesięcznych raportów finansowej dyrekcyi okręgu administracyjnego lwowskiego, umieszczanych co miesiąc w dodatku tygodniowym przy *Gazecie Lwowskiej*. 2) Z dzieła: *Uebersicht der Waaren Einfuhr des allgemeinen österreichischen Zollverbandes, herausgegeben von der Direction der administrativen Statistik im k. k. Handelsministerium pro 1856 und 1857.* 3) Z dzieła: *Staatshaushalt und Abgabwesen des österreichischen Kaiserstaats, von Frh. Friedrich von Reden 1853.* 4) Z dzieła: *Handbuch der Statistik des österreichischen Kaiserstaates von Josef Hain, Ministerialsekretär in Dienstleistung bei der k. k. Direktion der administrativen Statistik 1852.* 5) Z rozprawy pana Leopolda v. Neuwall, odczytanej na ogólnem zgromadzeniu wiedeńskiego Towarzystwa gospodarskiego z 5. i 6. maja 1858 r. *Budzimierz Socha.*

*) Pierwszy podatek konsumcyjny od wyrobu okowity ustanowiony dla Galicyi wedle najwyższej woli dekretem z 14. sierpnia 1835 r. po sześć kr. m. k od niż. austr. wiadra zakisu gorzałczanego.

Część urzędowa.

* C. k. komenda uwiadamia, że przyjmowane będą przy asenterunkach także lekkie konie pociągowe, bez ograniczenia liczby, 14 miary 3 cali, po cenie 126—130 zł. wal. austr.

Mianowania.

* J. Exc. Namiestnik mianował sekretarzami w nowej organizacyi lwowskiego magistratu, Mik. Harasymowicza, Jana Kalinowskiego i Kar. Rasp; koncepistami Jana Swidzińskiego, Woj. Pivernetz, Fr. Gnatkowskiego, Narc. Rewakowicza, Mich. Sidorowicza i Jul. Krechowieckiego; aktuaryuszami zaś Hen. Gintowta, Eug. Gromnickiego, Mich. Kasarabę, Jana Taniaczkiewicza. Winc. Wankowicza, Mich. Hofmokla. Alf. Proszkowskiego, Piotra Romaszkana, i Henr. Jankowskiego.

* C. k. Dyrekcya finansów krajowych we Lwowie mianowała Jana Smoleńskiego oficyałem III. kl., a Ant. Stachurskiego asystentem III. kl. przy fin. prokuraturze we Lwowie, zaś Em. Wursta koncepistą III. kl. przy tymże urzędzie.

* *Wilhelm Gerstman* kontrolor urzędu celn. bojańskiego, mianowany poborcą celnym w Suczawie.

Konkursa.

Nr. 5018. Posada woźnego przy kasie głównej w Czerniowcach z płacą 262 zł.; termin 20. marca.

Nr. 1464. Posada kancelisty przy urzędzie powiatowym w Kutach z płacą 367 zł.; termin 25. marca.

Nr. 5995. Posada zawiadowcy (ferwaltera) magazynu tytoniu i stęplu we Lwowie za kaucyą z płacą 945 zł.; termin 10. kwietnia.

Nr. 532 pr. Posada komisarza obwod. w okręgu adm. krakowskim z płacą 840 zł.; termin 20. marca.

Nr. 43 pr. Posada kontrolora kasy przy magistracie krakowskim za kaucyą; termin 20. marca.

Nr. 2692. Dwie posad kasyerów przy głównej kasie w Krakowie za kaucyą z płacą 945 i 840 zł.; termin 25. marca.

Nr. 4788. Posada kontrolora przy urzędzie celnym w Bojanach za kaucyą z płacą 735 zł.; termin 25. marca.

Nr. 540. Posada koncepisty przy urzędzie krajowym w Czerniowcach z płacą 735 zł.; termin 15. marca.

Kronika.

Jedna pani pełna wdzięków jeszcze, posiadająca nie mało wiadomości i dowcipu nawet (w tej mierze oddajemy słuszność zupełną i źwierciadlu i miłości własnej, jakkolwiek zwykle pochlebiać lubią), dowodziła nie dawno, że nasza kronika nowiniarska nadzwyczaj jest monotonna. Zawsze bowiem w jeden i ten sam zaczyna się sposób, jednemi i temi samemi wykręca się zwrotami, by pokryć ubóstwo treści. Zarzut ten zasłyszany przypadkowo (bo jak oko tak i ucho nowiniarskie nadzwyczaj są bystre) przyjmujemy z pokorą, przyznając słuszność zamiłowaniu w rozmaitości paniom tak natnralnemu. A że płeć piękną szanujemy, choćby w obozie nieprzyjacielskim, zaczniemy tym razem kronikę naszą od wierszów. Wszakże język rymowy jest mową najstosowniejszą dla płci pięknej, która sama jest już najpiękniejszą poezyą życia naszego. Może ta potulność zyszcze pobłażanie pięknej przeciwniczki naszej. Zaczniemy zatem od piosnki, którą nam umieścić pozwolił p. *Zyg.... Gr....w....i.* Jest ona stosowna do dzisiejszej kroniki naszej, bo jej autor nadał nazwę *Pieśni Karnawałowej.*

Oto rączym pędem szału
Lecą chwile karnawału...
Dawnych cierpień ani śladu! —
A w sierocym naszym domu
Gospodarzyć nie ma komu,
Nie ma ładu, nie ma ładu! —
I wśród śmiechu, wśród swawoli
Och! nie jedna pierś zaboli,
Och! nie jedna łza się ztoczy.
To cierpienie tkliwej duszy
Niech zabawy szum zagłuszy,
Łzę — niech zatrze wir ochoczy. —
Bo łzy pocóż? — poco żale? —
Łzy i żale... w karnawale!...
Dziś nie jutro — dziś nie wczora. —
Więc wśród nędzy jak cyganie,
Jak przy stosie Indyanie,
Pohulajmy kiedy pora! —
Była wiosna — już jej nie ma —
Przeszło lato, przejdzie zima,
Może błyśnie wiosna druga...
Wtedy młodzi gospodarze,
Tańce z pracą, z pieśnią w parze...
Nuż do pługa! — nuż do pługa!...

A teraz z lżejszem już nieco sumieniem wracamy do monotonnej kronikarskiej maniery naszej, gdy niestety nie mamy zdolności tyle, by inną sobie wyrobić. Reduta środowa była znowu doskonała. I znowu „wiwat *die Pressfreiheit!*“ wołać można było. Lecz i w tej, jak w każdej innej reducie, nie było rozmaitości, nie było nic, coby się odznaczyło jaką oryginalnością. Zawsze jedno i to samo. Wiele gwaru, wiele próżnych słów — na szczęście za chłodnych, by wzmogły jeszcze już i tak duszną sali tem-

---

cznem. A teraz wnuk pierwszego, a syn drugiego, także *Cypryan Godebski*, choć w bardzo młodym jeszcze wieku, rozwija piękny wcale talent rzeźbiarski. Kształcił się on w Paryżu, gdzie ojciec jego wraz z tylą innymi, co kraj swój po krwawym ostatniej walki naszej epizodzie opuścili, mieszkał lat przeszło dwadzieścia; i od najmłodszego wieku pracował w zawodzie, do którego czuł w sobie talent i zamiłowanie. Nie powiemy, że jest już dziś ukończonym artystą, bo kalwaryjna droga, prowadząca do doskonałości w sztuce, pnie się ku stromej skale, której szczyt niknie w obłokach. I nawet więcej powiemy: radzibyśmy dusznie, by mu okoliczności pozwoliły zrobić dłuższą podróż za granicę, bo ma niezaprzeczenie wiele talentu, i to usposobienie, które tworzy artystów!... Na pięknych zapewne kształcił się wzorach, bo Paryż jest w nie bogaty bardzo. Lecz jakkolwiek czyste linie piękna wciskają się silnie w umysł artystowski, doświadczenie uczy codzienne, że trzeba to pojęcie wewnętrzne piękna odświeżać i kształcić niejako przez własne wyrabiające się wewnątrz zastanowienie. A do tego jest koniecznym widok tych wielkich wzorów, tych arcydzieł pędzla i dłuta, których my niestety! niemamy. Ileż to talentów, rokujących najpiękniejsze nadzieje, upadło u nas dla tego, że zasiadłszy w domu z zachwytanym zadatkiem przyszłej doskonałości, pomału mieniali złoto swego talentu za zdawkową monetę rzemieślniczą.

Lecz własne uwagi zostawiwszy na boku, przebiegnijmy pracownię młodego rzeźbiarza. Ledwie kilka miesięcy jak przybył do nas, a już poznawszy talent jego, powierzono mu ogromną pracę. Ułożył się bowiem p. Godebski z rządem o wszystkie posągi i rzeźby, jakiemi ma być przystrojony budujący się dóm inwalidów. Powiedzmy nawiasem, że wedle planu jaki widzieliśmy u młodego rzeźbiarza, będzie to gmach nietylko bardzo wielkiej objętości, ale odznaczać się także będzie wspaniałością kształtów architektonicznych. Owoż p. Godebski prócz mnóstwa rzeźb i przystrojeń wewnętrznych, obowiązał się zrobić 24 posągów, między któremi będą niektóre posągi wielkości olbrzymiej na samym frontonie tego gmachu, i będą posągi marmurowe wewnątrz gmachu, czterech sławniejszych jenerałów. Widzieliśmy wiele do tego przygotowanych już rysunków, i niektóre przygotowane kamienne podstawy, dające wyobrażenie o wielkości i objętości tej pracy, którą — miło nam — że powierzono naszemu młodemu ziomkowi.

I nie wątpimy, że się wywiąże jak najzaszczytniej z zadania, jakie wziął na siebie, miarkując po niektórych drobniejszych utworach, jakie widzieliśmy w jego pracowni. Jakkolwiek nie wiele ich miał w tej chwili, wszędzie przebija w jego pracach prawdziwe pojęcie sztuki, objawiające się w widocznem dążeniu do tej czystości linii tak słusznie przez starożytnych ukochanej. Postrzegliśmy to najgłówniej w ukończonej już formie postaci w wystającej płaskorzeźbie dość wielkiej, która przedstawia rodzaj jeniusza młodzieńca ze skrzydłami. Jest to płaskorzeźba przeznaczona do nagrobku p. Hausnera, który niedawno tak tragicznie życie zakończył. Nagrobek ten ma się składać z wielkiego sarkofagu, na którym wznosić się będzie wysoki obelisk. Na nim to będzie niżej ów anioł, a wyżej medalion przedstawiający rysy zmarłego, który jest już także w robocie. Co do samego pomnika, o ile z modelu ukończonego sądzić mogliśmy, nie grzeszy zbytkiem gustu i inwencyi, a nawet zdaje się nam, że będzie zanadto ciężki i pretensyonalny. Lecz niemożna wad tych przypisać rzeźbiarzowi, bo ile wiemy, co do całości pomnika, jest on tylko wykonawcą podanej mu obcej myśli. Wracając do płaskorzeźby, linie postaci samej więcej się nam podobały, bo powagą, spokojem i wyżej nadmienioną czystością, więcej przypominają prawdziwie posągowe kształty. Rysy twarzy, aczkolwiek piękne, stosowne do przedmiotu, który mają przedstawić, i nawet uidealizowane wyższą myślą, wydały się nam nowsze, od kształtów postaci więcej — że się tak wyrazimy — dzisiejsze.

Widzieliśmy jeszcze dwa popiersia, z wielką prawdą i życiem wykonane. Jedno z nich przedstawia *J. E. Namiestnika*, i uderza nadzwyczajnem podobieństwem i doskonale schwytanym charakterem twarzy i wyrazu. Drugie jest popiersie ś. p. hr. *Józefa Dzieduszyckiego*, ojca hr. *Włodzimierza*, który tem większą zwraca uwagę, że rzeźbiarz wykonał je z portretu. Dwa jeszcze medaliony wspomniemy. Jeden przedstawiający sławnego wiolonczelistę *Servais*, uderza podobieństwem tak wielkiem, że zda się przemawiać. Drugi odznacza się starannem pełnem wdzięku i prostoty wykończeniem. Prawda, że medalion ten przedstawia twarz wziętą z natury, twarz znajomej w mieście naszem panny, bardzo urodziwą. Kończąc to sprawozdanie, powtarzamy, że w młodym p. *Godebskim* jest talent niezaprzeczony; jest otwarta przed nim droga, na której że nie ustanie, wróży nam zapał jego do sztuki, o którym rozmawiając z nim, wątpić niepodobna.

Wiadomość bibliograficzna.

W *Revue Germanique* bardzo zajmująca znajduje się rozprawka, p. t.: *Grecy są Słowianami.* P. *Marek Nunnier* podaje w tej rozprawie treść dzieł *Fallmajera*, który w nich z całą erudycyą dowodzi, że plemię Helenów wygasło zupełnie w Europie, że wszelkie ich ślady i nazwiska zatarły się na ziemi greckiej; że w chrześcianach, którzy tę ziemię zamieszkują, niema ani jednej kropli krwi greckiej, są to bowiem sami Słowianie, Albańczycy. Fallmajer był profesorem w Mnichowie. Wydał on między innemi *Historyę Morei w wiekach średnich*, i *Fragmente aus dem Orient*, gdzie właśnie dowodzi twierdzenia swoje. I tak wedle niego: Słowianie zawojowali Peloponez, i wytępiwszy lub wypędziwszy krajowców, osiedli w nim przy końcu wieku VI. za cesarza Maurycego. Zachodzi tu pytanie: dla czego mówią po grecku, jeżeli są Słowianami? Fallmajer rozwiązuje pytanie to przytoczeniem przykładu Rugii, Pomorza, Meklemburga, Styryi, których mieszkańce są Słowianami, a mówią po niemiecku. W dawnej Lakonii, Arkadyi, Elidzie, Messenie, większa daleko liczba jest nazwisk sławiańskich niżeli greckich. W jednej prowincyi n. p. zdybujemy nazwiska miast i wsi: *Gunitza*, *Goritza*, *Zagora*, *Buritza*, *Machnitza*, *Zerwochia*, *Peskło*, *Kukurowa*, *Zelizani*, *Kolitza*, *Libotania*, *Trinowo*. Są także w Grecyi: Warsowa, Orsowa, Kamenz, Struz, i rzeczka Warwutzena, *Morea* ma pochodzić od morza. Albo są nazwiska osób: *Bogas*, *Glawus*, *Rekus*, *Tarno*, *Petrowik*, *Sclabunos*, *Sclabunekos*, i t. d. Dynastya cesarzów sławiańskich panowała lat 156. Do niej należał *Konstantyn Porfirogenit*, który panował lat 47 (od 912—959), i w dziełach swoich zostawił pamiątkę zawojowania Peloponezu przez Słowian. (Tu dodamy, żeśmy widzieli w kilkudziesiąttomowej in folio edycyi *pisarzów bizantyńskich* ryciny do dzieł Porfirogenita, wyobrażające rozmaite obchody, ruchy, i t. d., w których ubiory ludu owoczesnego greckiego, zupełnie są podobne do ubiorów naszych wieśniaków dzisiejszych).

peraturę — a najwięcej fałszu w udanej zabawie, by siebie samego oszukać, i natężenia, by dobywające się ziewanie pokryć uśmiechem lub pół westchnieniem puszczonem ku oczom łyszczącym z po za czarnej obwódki maskowej. Czysta to loterya, której wygraną ma być zabawa. Wszyscy idą by wygrali; lecz większa połowa wychodzi zgranych należycie, a choć nazajutrz podobni do lisa co ogon utracił, chwalą się, że doskonale się bawili. Rzadko który wygra przyjemniejsze zdybanie lub zajmującą rozmowę. Maska w adamaszkowem dominie amarantowem, o której wspominaliśmy przeszłym razem, była znowu na tej reducie w czarnem aksamitnem dominie z koronkami; i znowu zaintrygowała niepomału dowcipem... tak jest, dowcipem, i mnogiemi wiadomościami, które przemawiały jeżeli nie za wdziękami maską osłonionemi, to pewnie przynajmniej za jej doświadczeniem!... Znała prawie wszystkich, a mianowicie zdawała się mieć pociąg sympatyczny do literatury i jej kilku przedstawicieli obecnych na reducie. Były także jakieś leśne Dryady, całe w choinę przystrojone, lecz nie tak dzikie, jakby się tego spodziewać można było po nimfach leśnych, I znowu tym razem był na reducie jakiś Orfeusz szukający ślubnej Eurydyki. Przeciskał się najzawzięciej, i wszystkie maski oglądał i indagował najściślej, powtarzając niezmiennie: „Powiadano mi, że moja żona jest tu z pewnością, a nie mogę jej znaleść na żaden sposób". Jak się ta kwerenda skończyła, nie wiemy, ale przynajmniej on jeden w całej reducie miał cel wytknięty. Był znowu ktoś inny, który się bawił zadziwieniem najnaiwniejszem, gdy mu każdy kładł w ucho jego nazwisko. Ktoś zapewne z jego znajomych, użył nie nowego, ale zawsze dobrego fortelu, i przy wejściu przylepił mu na grzbiecie kartkę z jego nazwiskiem. Ten przynajmniej (póki kartki nie odlepił) wysokie musiał powziąć wyobrażenie o dowcipie przenikliwym mieszkańców naszej stolicy.

Jako dowód dowcipu miejskiego, możemy przytoczyć jeszcze spekulacyjkę, którą jakiś amator taniego i swobodnego życia, chciał pokryć zapewne wydatki karnawałowe. Nie jest to wprawdzie nowina (bo ją każdy już przeczytał do woli na kartkach przylepionych po rogach ulicy); ale powiemy jak *Jowialski* powtarzający swe nieskończone przysłowia: „Słyszeliście już, to słuchajcie jeszcze!"... Jakiś jegomość, a podobno nawet jegomościowie w liczbie mnogiej, chodzili po domach, zbierając składki dobroczynne w imieniu Zakładu Ossolińskich. I zapewne udało im się nie jednego odrwić prostodusznego poczciwca. Jest to postępek podwójnie haniebny, bo proste złodziejstwo ubierając w szatę składki, śmiano zakompromitować nie tylko Zakład tak szanowny, któremu to zapewne nie może szkodzić, ale co ledwie nie gorzej, i jakiegoś jak słyszeliśmy urzędnika przy Gazecie Lwowskiej, który Bogu ducha winien, a dla którego to niby robiono tę składkę. I dla tej to właśnie ostatniej przyczyny, zdało się nam być obowiązkiem naszym odeprzeć tę przestarzałą już nowinkę.

Wyznać w ogóle potrzeba, że coraz widoczniej objawia się w całym świecie ten *prąd spekulacyjny*, który wszystkich szatańskim wirem, jak owych w zagach niemieckich myśliwców napowietrznych, pędzi na polowanie własnego zysku, choćby przez trupy i gruzy, z wytężonemi naprzód oczyma, umysłem i duszą, i palcami wyciągniętemi pożądliwie ku złotu. Większość, i niestety wielka większość ludzi łamie sobie nad tem głowy bez ustanku: jakby wymyśleć koncept, jakiego puścić tumana. Przebiegając gazety zdybać można co krok smutne ślady tej szalonej gorączki moralnej!

Niedawno n. p. czytaliśmy, że w Wiedniu jakiś właściciel gospody zapowiedział bal, do którego wstępnej karty przyłączone było *terno* z trzech rozmaitych numerów złożone. Jeżeliby które z tych ternów wyszło na najbliższem ciągnieniu, gospodarz obowiązał się wypłacić 10.000 nowych krajcarów. Nie jestże to istny tuman?

Lecz nic to w porównaniu z sławnym *Barnumem*, przedstawicielem spekulacyjnego kuglarstwa, w jego najobszerniejszem i najohydniejszem znaczeniu. *Barnum* jest ojcem *humbuga*; a humbug to jest właściwie nasz polski *tuman*, o którym to za czasów *Pinettego* opowiadano cuda, że jak *pusknął tumana*, tak szlify, akselbanty i ordery na jakimś szambelanie pruskiego Fryca, zmieniły się w kiszki, salcesony i kiełbasy. Dziś dzieje się przeciwnie. Dziś kiszki i kiełbasy, i wszystko co tylko jest na lądzie i na morzu, w powietrzu i wodzie, Barnumy za pomocą humbugów przemieniają w monetę. Nic nie ma tak świętego i wzniosłego, co by Barnumy nieprzeszachrowali na złoto. Jest jedna gadka o sławnym *Paganinim*, którą Barnumy mogliby użyć za *motto* do swych tumanów. Paganini, powiada ten rodzaj legendy, duszę umierającej matki wpuścił do skrzypców swoich; to też dla tego takie z nich później nadnaturalne wyciągał tony, i tym sposobem dary matki przefacyendował na złoto, kapitały, włości i cudne wille włoskie. Owoż sławny humbugista *Barnum*, daje teraz publiczne odczyty w Londynie. Rozbiera dwa zadania: Co to jest humbug? i jak robić pieniądze? Takie odczyty publiczne nie sążideałem bezwstydu spekulacyjnego? I jak on musi drwić w duszy i pogardzać temi tłumami, co przychodzą go słuchać z rozdziawionemi gębami! Na ogromnych afiszach jego same nawet litery, wyglądają jak tumany i jak drwiny! Jedne podobne są do wielkich pniaków wydrążonych, napełnionych dolarami, szterlingami i inną brzęczącą monetą; na drugich są znowu pokrzywione i powywracane postacie ludzkie w szatańskim bezładzie. Na szczęście i na chwałę naszą powiedzieć możemy, że u nas nierozszerzyła się jeszcze ta moralna zaraza, ta nie *cholera*- ale *Barnum-morbus!* Wypływają i u nas Barnumiki rozmaite, obdarzone talentami humbugowskiemi, ale bardzo jeszcze ostrożnie, bo przed wszystkiem humbugowanie z nami mogłoby być niebezpiecznem: można czasem oberwać niekoniecznie złotą nagrodę — a potem, my jesteśmy za nadto biedni, by nas było warto humbugować. Najokropniejszy i najhaniebniejszy pomiędzy Barnumami, jest Barnum dziennikarski, istny korsarz literacki, który wywieszając flagi najulubieńsze, przewracając dowolne koziołki, zużywa i nadużywa cudze talenta, najświętsze uczucia i sympatye, i prostą żądzę zysku i znaczenia przeprowadza intrygą, a pokostuje kłamaną politurą barw, słów i uczuć!

To nam przypomina doskonałą anegdotkę, za której prawdę ręczyć możemy. Było to w Warszawie r. 1831. Na ulicy Miodowej, która w nawiasie powiedziawszy, zwała się już kilkakroć to Napoleońską, to znowu Miodową, w pięknym Paca pałacu na pierwszem piętrze, Francuz *Chauvot* otworzył kawiarnię z kolacyą i śniadaniem. Były salony, srebra, krzyształy, i co wieczór niezły wcale koncert. Pełno było zawsze w kawiarni; tam się żegnali oficerowie wyjeżdżający do boju; tam się witali wracający, jeżeli wrócili — z boju! Kawiarni tej nadał przedsiębiorca nazwę: *Café patriotique* (kawiarnia patryotyczna), i na dowód tego salony wszystkie ustrojone były nader gustownie w draperye białe i pąsowe, barwy uznane jak wiadomo przez sejm za barwy narodowe. Dobrze się wiodło Fancuzowi, aż po śnie i marzeniach kilkomiesięcznych przyszło smutne dla miasta i narodu obudzenie. P. *Chauvot* wcale się nie zgryzł, ani stracił głowę, gdy weszły wojska rosyjskie. Napis *Café patriotique* pozostał; tylko w draperyach zaszła zmiana. Draperye pąsowe zostały, a białe przemienił na zielone. Oficerowie rosyjscy tłumnie sypali się do kawiarni patryotycznej, wołając radośnie: „Niema jak Warszawa i Polszcza!..." Nie byłże to ćwierćwiekowy poprzednik wszystkich Barnumów!...

Dnia 3. b. m. we czwartek

odprawionem zostało

żałobne nabożeństwo

w kościele archikatedralnym

po zmarłym

wieszczu naszym

Zyg. Krasińskim.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* ODESSA 12. lutego. Ruch w handlu zbożowym zwiększa się z dniem każdym i tak dalece, że brakuje okrętów do przewozu. Jeden tylko dóm handlowy sprzedał 25.000 czetwerti pszenicy po 8 rś. Żyto celne płacą po 4 rś. za czetwert. Na owies duży pokup; do samej Marsylii zakupiono 10.000 czetw. po $3^1/_4$ rś.

* Gazeta Rolnicza Warszawska z d. 24. lutego podaje ceny, jakie na tamecznym targu istnieją. Za korzec pszenicy $5^3/_4$ rś., żyto $2^3/_4$ rś., jęczmień $2^3/_4$ rś., hreczka $2^1/_4$ rś., owies $2^1/_4$ rś., groch $4^1/_4$ rś., kartofli 1 rś., siana cetnar $1^1/_4$ rś., sążeń kubiczn. drzewa $7^1/_2$ rs., masła funt 25 kopijek, okowity garniec bez akc. 40 kop. Równocześnie donoszą z królestwa Polskiego, że wiele gorzelń przestało być czynnemi z powodu niskiej ceny okowity, zato pomnaża się wyrób piwa.

* Gubernia Kijowska celująca między wszystkiemi z fabrykacyi cukru, zatrudnia przeszło 40.000 robotników. Fabryki hr. Potockiego, hr. Branickiego, Jachno i Smirenki i hr. Bobryńskiego, wyrabiają rocznie każda przeszło 300.000 pudów cukru, który łatwy znajduje odbyt w cesarstwie. — Podług otrzymanych wiadomości z Kijowa, hrabiowie Potocki i Branicki, oraz kilku innych obywateli ziemskich, ofiarowali kompanii kolei żelaznej budować się mającej z Odessy do Kijowa, grunta swoje, przez które ma przechodzić kolej żelazna, nie żądając za to najmniejszego wynagrodzenia.

* Na targu Ołomunieckim d. 16. lutego, znajdowało się tylko 71 sztuk wołów; pomimo tej małej ilości bydła niebyło nań kupca, a 10 sztuk zostało niesprzedane. Płacono za sztukę 50 do 82 zł.

* Na targ lwowski d. 1go marca przypędzono 146 wołów; z tej liczby sprzedano 134 i płacono za sztukę 55 do 68 zł.

Kurs Lwowski z d. 3. marca 1859.	Wal. austr. zł.	Wal. austr. kr.
Dukat holenderski	5	12
Dukat cesarski	5	20
Rosyjski pół-imperiał	8	75
Rosyjski rubel srebrny	1	66
Pruski talar kur.	1	59
Polski kurant i pięciozłotówka	1	22
Galicyjskie listy zastawne } bez kuponu	81	40
Galic. obligacye indemniz. } bez kuponu	70	55
Pożyczka narodowa } bez kuponu	74	60

Kurs Wiedeński z dnia 4. marca.	Wal. austr. zł.	Wal. austr. kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% za 100 złr. m. k.	74	20
„ „ „ 1851 ser. B. 5% za 100 złr.	—	—
Obligacye długu państwa 5% za 100 złr. m. k.	—	—
detto $4^1/_2$% za 100 złr. „	—	—
detto 4% za 100 złr. „	—	—
detto 3% za 100 złr. „	—	—
detto $2^1/_2$% za 100 złr „	—	—
Pożyczka z losow. z r. 1834 za 100 złr. „	—	—
„ „ „ 1839 za 100 złr. „	121	—
„ „ „ 1854 4% za 100 złr. „	106	—
Obligacye indemnizacyjne austry. za 100 złr.	—	—
„ „ galicyj. za 100 złr.	70	50
Akcye banku narod. za 1000 złr. „	830	—
„ tow. kred. na 200 złr. „	178	50
„ żeglugi parowej na Dunaju 500 złr. „	428	—
„ kolei żelaznej północnej za 1000 złr. „	1600	—
Promessy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 złr.	—	—
Listy zastawne galicyjskie 4% za 100 złr. „	—	—
Listy zastaw. banku n. 1. roczne 5% za 100 złr.	—	—
detto detto 6. letnie „ „ „ „	—	—
detto detto 10. „ „ „ „ „	—	—
detto z umorzeniem „ „ „ „ „	—	—
Losy Esterhazego za 40 złr. m. k.	70	—
„ Salma za 40 „ „	42	—
„ Pallfyego za 40 „ „	39	—
„ Clarego za 40 złr. „ „	35	50
„ St. Genois za 40 złr. „ „	35	—
„ Windischgrätza za 20 złr. „	22	50
„ Waldsteina za 20 złr. „ „	24	50
„ Keglevicha za 10 złr. „ „	14	50
Augsburg za 100 zł. poł. niem. w.	96	40
Bukareszt	—	—
Hamburg za 100 mark. banko	85	60
Londyn za 10 ft. szterl.	113	—
Medyolan za 300 lire austryackich	—	—
Paryż za 100 franków	44	80
Dukaty austryackie %	5	40
Korony	15	35

Ciągnienia loteryjne.

W Wiedniu	d. 26. lutego	40.	78.	20.	10.	1.
W Pradze	„ „	66.	30.	70.	46.	11.

Przyjechali do Lwowa od d. 1.—4 marca.

PP. Osmólski W. z Góry, Janko K. z Kalnikowa, Nanowski I. z Koniuszek, Jaworski I. z Korzelic, Bogdanowicz M. z Łaszek mur., Miklesko A. z Jas, Obidiano O. B. z Bukaresztu. — Gołębiowski J. z Wojnicza, Dunajewski E. z Wołostkowa, Cybulski H. z Sądowej Wiszni, Maniawski W. z Uherska. — Laskowski W. z Ustrzyk, Hołyński J. z Brelikowa, Bentkowski J. z Złoczowa, Gromnicki J. z Budzanowa, Cywiński J. z Płotyczy, Łodyński S. z Milatyna, Rozwadowski E. z Hładek, Starzyński B. z Derewni.

Wyjechali ze Lwowa od d. 1.—4 marca.

PP. Stojanowicz F. do Mokrzan, Smoliński J. do Kruszelnicy, Wilkeński W. do Rzeszowa, Ulanowski K. do Uhelny, Firlej A. do Krakowa, Proński K. do Uberzec, Kruszewski H. do Chorobrowa, Paygert A. do Sidorowa, Skrzyszewski J. do Sewerynki, Sozański J. do Grabowiec, Szlegel L. do Kopiatyna. — hr. Łoś A. do Werchraty, Abrahamowicz D. do Targowicy, Grabowski Z. do Sokołówki, Petrowicz J. do Tarnopola. — hr. D. Borkowski A. do Winniczek, hr. Dzieduszycki J. do Jarczowiec, Godlewski W. do Bełzca, Jaworski J. do Korzelicy, Jarochowski J. do Poznania, Janko K. do Kalnikowa, Münter H. do Waniowa, hr. Krasicki E. do Liska, Mochnacki J. do Baworowa, Siemiński W. do Brodów, Wierzchowski E. do Pleśnian.

INSERATY.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Drukiem Kornela Pillera.